

Jacek Kowalski

14-02-2006 , ostatnia aktualizacja 15-02-2006 11:01

Wilfried Samel nie żyje

Był namiętym palaczem. Miał ulubioną markę: mocne, czerwone Marlboro. Ale gdy spotykał kogoś z Bydgoszczy, natychmiast zamieniał się na paczki z tytoniem, choćby najgorszym. Mówił, że żadne papierosy nie smakują mu tak jak te bydgoskie. Tak kochał nasze miasto

Wiadomość o nagłej śmierci Wilfrieda Samela spadła na jego znajomych jak grom z jasnego nieba. Nie tylko polskich. Był na tyle skryty, że nawet żonie Ilmie, nawet swoim niemieckim przyjaciółom nie opowiadał, jak bardzo źle się czuje. Ale były znaki: on, miłośnik papierosów, wypalający ponad paczkę dziennie, ostatnio ograniczał się do kilku papierosów na dobę. Gustował też w dobrym piwie - ale pod koniec życia i z nim się pożegnał. - Tak mi żal Wilfrieda, że nie wiem co powiedzieć - tak na wiadomość o śmierci Samela zareagował Zygmunt Mackiewicz, prezes Stowarzyszenia Odbudowy Bydgoskiej Fontanny Potop.



Fot. Krzysztof Szatkowski / AG

Kochał Bydgoszcz, ale to była miłość trudna, która mogła rozkwitnąć dopiero 13 lat temu. Samel urodził się 2 marca 1944 roku w naszym mieście, na dzisiejszej ulicy Chwytowo - niegdysiejszej Brunnenstrasse. A już w styczniu następnego roku jego rodzina musiała opuścić Bydgoszcz. W ten sposób Samel trafił najpierw do miasta Kassel, a potem do Kelkheim (obrzeża Frankfurtu nad Menem), gdzie mieszkał do śmierci. - Nie zdążył poznać miasta w dzieciństwie, ale mimo to do końca życia był z nim związany - mówi Wojciech Lech ze Stowarzyszenia Odbudowy Fontanny. - To rodzice nauczyli go tej miłości.

Jako uchodźcy, Samelowie żyli na nowych ziemiach w biedzie. - Bawiłem się na podwórku z rówieśnikami. Było ciężko. W domu pytałem matkę: dlaczego nie mamy takiego ładnego pokoju i psa? Czemu u nas taka bieda? Gdzie jest nasze prawdziwe mieszkanie? Najbardziej smutno mi było, że nie mam dziadków. I rodzice mówili wtedy: w Bydgoszczy miałeś dziadków, w Bydgoszczy miałeś psa, i piękne mieszkanie. Wtedy wyobrażałem sobie Bydgoszcz jako raj. Dlatego 40 lat temu stworzyłem związek bydgoszczan - mówił podczas pobytu w Bydgoszczy w 2004 roku. Przewodniczył mu do końca życia. Zbierał pieniądze na fontannę Potop i przywoził je do miasta. Wojciech Lech: - Zawsze były ładnie podane, nie w kopercie, tylko w ramce, za szkłem. Mówił, że to dla niego ważne.

Organizował wspólnie z Muzeum Okręgowym wystawy obrazujące życie Niemców w przedwojennej Bydgoszczy. Był łącznikiem pomiędzy miastem Wilhelmshaven, gdzie po wojnie trafiło najwięcej Brombergerów, a grodem nad Brdą. Prywatnie zbierał widokówki z Bydgoszczy- najlepiej, gdy miały pieczętkę miejscowej poczty. I układał kolejne przewodniki po mieście, w którym do 1992 roku nie był ani razu. Tak wspominał swoją pierwszą wizytę: - Z hotelu "Pod Orłem" mieliśmy udać się do ratusza. Kiedy wyszliśmy, powiedziałem: musimy pójść w lewo, prosto przez most i jesteśmy. Wszyscy się dziwili, skąd to wiem, a ja to wiedziałem, bo studiowałem wieczorami plany.

Po polsku rozumiał wszystko, ale nie posługiwał się naszym językiem. Parę miesięcy temu zaczął się uczyć. Ostatnio był u nas 19 grudnia. Mało palił, był smutny. Ale się nie skarżył. Przeciwnie, zapowiadał, że w kwietniu przyjedzie na urodziny miasta. Przed śmiercią zorganizował w Niemczech autokar i zapisał na listę 40 osób z Wilhelmshaven, które na 660-lecie Bydgoszczy przyjadą na pewno.

Wilfrieda Samela wspominają:

Antoni Rosołowicz, przyjaciel

- Samel miał dwie miłości w życiu: Bydgoszcz i Wilhelmshaven. No i przepadał za dobrym piwem. Gdy tylko przyjeżdżał, obowiązkowym prezentem dla Wilfrieda była butelka Kujawiaka. Bardzo go sobie chwalił. Wysoko cenił sobie wszystko, co pochodziło z Bydgoszczy. Był budowniczym porozumienia pomiędzy Brombergerami a bydgoszczanami. Nie wiem, kto teraz przejmie tę jego rolę.

Zygmunt Mackiewicz, prezes Stowarzyszenia Odbudowy Bydgoskiej Fontanny Potop

- Wilfried mówił swoim znajomym: na urodziny nie dawajcie mi prezentów ani kwiatów. Dawajcie mi pieniądze. Potrzebuję ich, aby odbudować Potop w Bydgoszczy. Za każdym razem, gdy przyjeżdżał, przywoził te pieniądze. Ostatnio w grudniu - 1000 euro. Często się spotykaliśmy - to był przemiły człowiek. Mój Boże, tak mi żal, że nie wiem, co powiedzieć. Szkoda, że już go nie będzie. Szczerze kochał nasze i swoje przecież miasto.

Zdzisław Hojka, kierownik działu historii Muzeum im. Wyczółkowskiego

- Poznaliśmy się w 1991 roku, przy okazji organizowania wystawy "Bydgosztiana. Pamiątki bydgoskie". Wilfried Samel podarował mi wtedy bardzo wiele cennych eksponatów i pomógł przy przygotowywaniu albumu na tę wystawę. A potem ocenił go fachowym okiem - był wszak zecerem z bardzo dużym stażem. Potem spotykaliśmy się raz na jakiś czas - zawsze były to cenne spotkania. Jeszcze w grudniu przywiózł mi kilkanaście przedmiotów na kolejną, przygotowywaną właśnie ekspozycję. To był dobry, uczynny człowiek.